

SŁOWO ŻYCIA

„Dusza moja pożąda Ciebie w nocy” (Iz 26, 9)

Grudzień 2017

Współczesny świat podstępnie skłania do banalizowania postaci Chrystusa. Niektórzy postrzegają Go jako fundatora jednej z wielu religii, wybitnego filozofa, niezrównanego mędrca, człowieka miłosiernego i natchnionego. Używają różnych tytułów mających oddać Mu hołd, jednak pomijają to, co zasadnicze: Jezus jest Odkupicielem i prawdziwym Bogiem, dokonującym rzeczy nowej (por. Iz 43, 19).

Poczucie własnej wartości, pozytywne myślenie, rozwój osobisty oraz to wszystko, co współczesna cywilizacja promuje, jako wielce dobroczynne dla człowieka, stanowi zasłonę dymną skrywającą niewyobrażalny impas, w jakim utknęła ludzkość. Zostaliśmy stworzeni do miłości, a jesteśmy niewolnikami grzechu. Będziemy oponować: Czy ciągle trzeba mówić o grzechu? Czy nie jest to jakaś obsesja? Przywołajmy zatem wersety, jakie liturgia Kościoła zaleca medytować w pierwszą niedzielę Adwentu:

„Odkupiciel nasz” to Twoje imię odwieczne. Oto Tyś zawrzał gniewem, bośmy grzeszyli przeciw Tobie od dawna i byliśmy zbuntowani. My wszyscy byliśmy skalani, a wszystkie nasze dobre czyny, jak skrwawiona szmata. My wszyscy opadliśmy zwiędli jak liście, a nasze winy poniosły nas jak wichur. (Iz 63, 16b; 64, 4b-5).

Olśniewające światło Słowa Bożego ujawnia wszelkie złudzenia dotyczące ludzkiej natury i pozwala odkryć, że jesteśmy pogrążeni w ciemnościach. Wypełniamy dzieła miłosierdzia, jednak te dobre uczynki są zawsze skażone naszą grzesznością. Popelnione błędy mają nad nami władzę, to znaczy że u podstaw tych przewin leży kruchość ludzkiej woli. Nie można liczyć na nią, aby móc się podźwignąć. Konieczna jest pomoc z zewnątrz, pochodząca od człowieka, który nie jest skażony żadnym grzechem; człowieka, który jest Bogiem. Adwent powoduje, że w głębi naszych ciemności z mocą odradza się głębokie pragnienie Zbawiciela.

„Dusza moja pożąda Ciebie w nocy”

Dobre przygotowanie do przyjęcia Dzieciątka Jezus wymaga ożywienia świadomości własnej grzeszności oraz konieczności dostąpienia zbawienia. Ogień pragnienia zacznie wówczas oczyszczać oczy duszy, objawiając, że pośród nocy pulsuje pragnienie Boga, aby człowiek żył Jego łaską.

Jak tylko zaczęłam unikać okazji i więcej oddawać się modlitwie wewnętrznej, Pan też począł łask swych mi używać. Rzekłbyś, czekał tylko i z upragnieniem wyglądał tej chwili, kiedy ja je przyjąć zechcę. (Św. Teresa z Awila, *Księga mojego życia*, 23, 2).

Pełne pokory świadectwo św. Teresy wskazuje, że wezwanie do życia można usłyszeć czuwając, czyli odwracając się zdecydowanie od okazji do upadku i praktykując modlitwę serca. Ta wewnętrzna droga prowadząca do miłowania i bycia miłowanym, pozwala również odkryć zgubny brak pragnienia bycia kochanym. Gdybyśmy mieli odwagę prawdziwie tego pragnąć, wówczas nie trwalibyśmy tak uparcie w grzechach, a nasze pokuta nie byłaby równie mierna.

Owo pragnienie bycia kochanym trudno pojąć, gdyż w gruncie rzeczy zarówno samo pragnienie jak i miłość są nam obce. Pragnienie jest czymś znanym, a zarazem nieuchwytnym, łatwo je pomylić z potrzebą i wolą, którym zawsze towarzyszy. Różni się jednak od nich, gdyż można pragnąć tego, czego nie potrzebujemy i właściwie nie chcemy. Praktycznie rzecz biorąc często zastępujemy miłość pożądaniem, zauroczeniem a nawet poświęceniem. Pragnienie bycia kochanym powinno być dla nas ważne, gdyż upodabnia nas do Boga.

„Dusza moja pożąda Ciebie w nocy”

Należy wyjaśnić pewne pojęcia. Bóg ze swej natury jest miłością. On potrafi tylko kochać. Może tylko kochać. Miłuje człowieka miłością nieskończoną, Boską. Bóg kocha i pragnie być kochany, gdyż jest miłością. Święty Bernard wskazuje:

Ojciec czeka na was, pragnie was, nie tylko z powodu nieskończonej miłości, jaką ukochał człowieka – Jednorodzony Syn, który jest w sercu łonie Ojca sam o tym zaświadczył: „Ojciec was miłuje” [J 16, 27] – ale On pragnie was również ze względu na Siebie samego; prorok mówi: „Nie z waszego powodu to czynię, domu Izraela, ale dla świętego imienia mojego” [Ez 36, 22]. (*O Judo i Jerozolimie*, Drugie kazanie (V Nat II).

Jednak człowiek na to pragnienie nie odpowiedział. Św. Teresa z Avila wyraża to w sposób dobitny:

Wola Boża żąda prawdy, wola nasza kocha się w kłamstwie. Wola Boża chce, byśmy dążyli do rzeczy wiecznych, wola nasza nurza się w rzeczach znikomych. Wola Boża pobudza nas do pożądań wielkich i wzniosłych, wola nasza skłania się ku żądom niskim i przyziemnym. Wola Boża wymaga, byśmy przywiązywali się do tego, co niezmiennie i nieomylnie, wola nasza kocha się w tym co niepewne i zwodnicze. (*Droga doskonałości*, 42, 4).

Ten dramat w pełni objawia się na Golgocie. Bóg nie jest kochany, a Jego pragnienie bycia miłowanym pozostaje bez odpowiedzi i staje się cierpieniem. Podobne doświadczenie jest również naszym udziałem: nie jesteśmy kochani tak, jak pragniemy. To rozczarowanie często wykorzystuje kusiciel, a my nie potrafimy się mu przeciwstawić. Dlatego, aby uniknąć cierpienia, serce człowieka rezygnuje z pragnienia bycia kochanym, i zamyka się. Zadowala się substytutami: chciwością, która popycha do zawłaszczania tego, co nie jest mu dane; uwodzeniem, które udaje wspólnotę w relacji opartej na dominacji; poświęceniem, które za przysługę oczekuje wdzięczności. Zatem kradzież, dominacja i wdzięczność w naszych chorych sercach zastępują miłość. Ten, kto rezygnuje z pragnienia bycia kochanym, pozbawia się miłości i błędzi. Nieszczęście człowieka polega więc na tym, że zawiedzione ludzką miłością serce nie wierzy w miłość Boga. Nie wierzy w nią na tyle, by móc jej zaufać. Nie ufa jej, gdyż jej nie rozumie. A nie rozumie miłości, ponieważ jej nie praktykuje. Nie żyje miłością, bo zrezygnowało z pragnienia bycia kochanym. Aby uniknąć zawodu miłosnego, serce przyzwyczajają się do bycia podziwianym, a nie do bycia kochanym; do bycia przedmiotem szczególnych względów, a nie przedmiotem wyjątkowej miłości; do bycia oczarowanym, a nie kochanym. W ten sposób dusza powoli pograża się w odmętach rozpacz. Prawdą jest przecież, że pragnienie bycia kochanym wzrasta w sercu, które kocha i że powinniśmy pragnąć bezinteresownej miłości. Jednak pośród tej głębokiej nocy, delikatna gwiazda Betlejemska budzi nieugaszone pragnienie bycia miłowanym:

„Dusza moja pożąda Ciebie w nocy”

Przytulając się – podobnie jak wielka mała Teresa – jednocześnie do żłóbka i do krzyża, dusza zaczyna dostrzegać, że owo pragnienie bycia kochanym przeżywane jest w jedności z miłością, która nie jest kochana. Cierpienie nie jest już więc przeszkodą, ale źródłem głębokiej radości z podobieństwa do Oblubieńca i picia z kielicha, którego On jeden zna gorzko.

Kochać tego, kto zawłaszcza, znęca się i kupczy miłością, nie oczekując jej w zamian. Kochać tego, kto nie kocha, aby móc ofiarować mu niezaspokojone pragnienie miłości. Właśnie to czyni Dzieciątka Jezus przychodząc do nas w ubóstwie i zebrząc o naszą miłość. Św. Teresa z Lisieux była tego świadoma:

Jezus nie potrzebuje naszych dzieł, lecz jedynie miłości. Gdyż ten sam Bóg, który oświadcza, że nie musi nam wcale mówić, czy jest głodny, nie wahał się zebrać u Samarytanki o trochę wody. Był spragniony... Lecz mówiąc „daj m pić”, Stworzyciel domagał się właśnie miłości od swego biednego stworzenia. Był spragniony miłości. (*Dzieje duszy*, B 1v).

„Dusza moja pożąda Ciebie w nocy”

Niechaj ten piękny werset z księgi Izajasza towarzyszy nam w czasie długiej nocy adwentowej i objawi jego ukrytą wymowę: to sam Bóg szepcze w złóbkę wprost do naszego serca:

„Dusza moja pożąda Ciebie w nocy”.

Br. Dominique-Joseph